

Olszewicz, Waclaw

"Archiwum Stanisława Augusta : monografia archiwoznawcza", Piotr Bańkowski, Warszawa 1958 ; "Gabinet Stanisława Augusta", Maria Rymaszyna, Studia i Materiały z Dziejów Polski w okresie Oświecenia, T. V, pod red. B. Leśnodorskiego, Warszawa 1962 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 56/3, 522-529

1965

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

nika mogłoby za taki wkład uchodzić, a mianowicie opis w rozdziale III starań Debolego o zmianę postawy Stanisława Augusta, rad i napomnień, jakich mu udzielał, znane już jest z Kalinki (rozdział „Deboli i jego korespondencja z królem”). Podobnie to, co autor w tymże rozdziale pisze o stosunku Debolego do sprawy przymierza z Prusami, było już opracowane przez Dembińskiego w „Polsce na przełomie”. W rozdziałach zaś IV i V informacje o działalności Debolego zostały zepchnięte na margines, a autor zajął się opisem przebiegu ogólnych wydarzeń politycznych, o czym siłą rzeczy nic nowego powiedzieć nie mógł, a zamącił jedynie swą hipotezą o rzekomym stosunku Bezborodki do spraw polskich. Nie przekonywający jest też tu w szczególności wykład autora w sprawie kapitulacji Polski przed Katarzyną II w 1792 r. Nawet ewolucja postawy Debolego w tej kwestii nie została w pełni pokazana.

To ostatnie wiąże się z zagadnieniem, czego w pracy nie ma z tych rzeczy, które powinny były tam się znaleźć. Przede wszystkim nie poddana została weryfikacji wiarygodność informacji Debolego. Zdaję sobie sprawę z istotnych trudności takiego zadania, niemniej winno ono być zostać w pracy podjęte. Autor słusznie zwrócił uwagę, że Deboli bywał źle poinformowany, jeśli chodzi o austriacką działalność dyplomatyczną w Petersburgu, natomiast jako pewnik przyjął, że poseł polski „szybko i właściwie rozumiał zwykle opinię kół rosyjskich”. Autor niedostatecznie też zwrócił uwagę na zmiany, jakie dokonywały się w stosunku rosyjskich czynników rządowych do Debolego. Nie dał analizy polityki Sejmu Czteroletniego wobec Rosji. Np. brak nawet wzmianki o roli stronnictwa hetmańskiego na sejmie w zakresie stosunków polsko-rosyjskich, choć sprawa ta zajmuje tyle miejsca w korespondencji Debolego. Nie ma też ani słowa o sprawie wysłania przez sejm posła do Petersburga. Nie jest rozważona kwestia, czy i w jakim stopniu poglądy Debolego odpowiadały nastawieniu przywódców sejmowych, a co za tym idzie, niedostatecznie zostało zanalizowane, w jakiej mierze relacje posła oddziaływały na politykę sejmu. Co do stosunku korespondencji Debolego z królem do korespondencji z Małachowskim i Ignacym Potockim, autor ustalił fakt dostania się w ręce króla decyfrę pierwszego listu posła do Małachowskiego, ale poza tym nie posunął naprzód dość powierzchownej dotąd znajomości całej tej sprawy. Nie został też w pracy przedstawiony stosunek Debolego do różnych ówczesnych zagadnień wewnętrzno-politycznych. Autor nie wspomniał nawet o omówieniu niektórych spraw z tego zakresu przez Rostworowskiego. Listę takich pominięć można znacznie rozszerzyć.

Podsumowując trzeba z przykrością stwierdzić, że praca interesująco pomyślana, sprawia całkowity zawód swym wykonaniem.

Jerzy Michalski

Piotr Bańkowski, *Archiwum Stanisława Augusta. Monografia archiwoznawcza*, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, PWN, Warszawa 1958, s. 315, 3 nłb., 3 tabl.

Maria Rymaszyna, *Gabinet Stanisława Augusta*, „Studia i materiały z dziejów Polski w okresie Oświecenia” t. V, pod red. Bogusława Leśnodorskiego, Instytut Historii PAN, PWN, Warszawa 1962, s. 207, 4 nłb., 6 tabl.

Żaden z królów polskich nie dbał tak o sąd potomności, jak Stanisław August, żaden też tak gorliwie jak on nie zbierał materiałów do dziejów swego panowania. Od 1780 r. istniała na dworze posada „archiwariusza”. Zajmował ją do 1794 r. radca Chrystian Wilhelm Friese (1740—1816), a była mu ona pomocna w niecnej szpiegowskiej robocie; od 1794 r. zastąpił go ks. Jan Albertrandi. On to uporządkował i zinventaryzował archiwum tzw. gabinetowe, oba jednak egzemplarze inwentarza uległy

zniszczeniu. O zawartości archiwum, o jego losach krążyły niedokładne a rozbieżne informacje. W czasie II wojny światowej zainteresował się archiwum królewskim Piotr Bańkowski i wszedł tak dalece w szczególności w znajomość archiwum, że mógł podjąć się odtworzenia inwentarza z niewielkimi lukami. Trzeba było kilku lat żmudnej pracy, by w rezultacie otrzymać tę próbę rekonstrukcji.

Próbie nadwzyczaj udaną, bo na 650 pozycji autor potrafił zidentyfikować i odtworzyć ok. 80%; z pozostałych 20% część załatwił hipotetycznie z dużym prawdopodobieństwem i tylko niewielka część została pod znakiem zapytania. Bańkowski w pierwszej części monografii przedstawił losy królewskiego archiwum, a w drugiej, inwentarzowej, obok każdej pozycji, starał się wskazać, gdzie dany wolumen obecnie się znajduje. Monografia ułatwia więc korzystanie z dochowanych, a rozrzuconych po świecie części archiwum.

Opuszczając Warszawę Stanisław August wziął ze sobą do Grodna, a następnie do Petersburga, pewną liczbę woluminów archiwalnych; z nich część odesłał do Warszawy, do rąk Albertrandiego, a sprowadził sobie inne. Wszystkie papiery królewskie zostały po jego śmierci przejęte i spisane przez specjalną komisję z udziałem marszałka Michała Mniszcha (1748—1806), męża siostrzenicy królewskiej; protokół komisji odnalazł i ogłosił w 1908 r. ks. M. Godlewski. Rękopisy charakteru literackiego otrzymała Cesarska Biblioteka Publiczna; rewindykowane spłonęły w Warszawie w Bibliotece Narodowej w 1944 r. Ogromna większość papierów przeszła do moskiewskiego Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Książę Józef wyreklamował oficjalnie zwrot niektórych woluminów, jako niezbędnych dla uregulowania spraw spadkowych po królu. Pewną liczbę woluminów uzyskał drogą nieoficjalną, dzięki życzliwości ministrów Roztopczyna i Wasiliewa; dodajmy, że prawdopodobnie z pomocą ks. Adama Jerzego Czartoryskiego. To, co pozostało w Moskwie, zinventaryzowano pod ogólną, w błąd wprowadzającą nazwą Archiwum Królestwa Polskiego, przy czym włączono nieco poloników z innych źródeł. Całość wpłynęła jako rewindykat do warszawskiego AGAD i uratowała się w czasie wojny.

Archiwalia pozostawione w styczniu 1795 r. w Warszawie uznane za prywatną własność Stanisława Augusta przeszły na jego sukcesorów rodzinnych. Ważną częścią król zdążył rozporządzić się przed śmiercią. Mianowicie na wiosnę 1797 r. dał polecenie wydania do rąk Tadeusza Czackiego znacznej liczby woluminów, odnoszących się do historii polskiej do śmierci Jana III; jednostek archiwalnych było 285.

Czacki otrzymał ten „skarby” na ściśle przez siebie samego określonych, a przez króla przyjętych warunkach, a więc udostępnienia zbiorów „dla użytku moich rodaków” i niepodzielności zbiorów po śmierci. Na takich warunkach zasadała się darowizna królewska. Czy słusznie Bańkowski, opierając się na wzmiankach w listach Jana Sniadeckiego i Lelewela, nazywa wiadomość o niej „legendą”?

Król-wygnaniec, zrozumiawszy nierealność powrotu do kraju chciał zbiory swe, nie oddając ich w ręce zaborczych rządów, udostępnić nauce. Wybrał formę darowizny na rzecz człowieka ze wszech miar godnego jako obywatela i erudyty. Że to była darowizna nie legendarna, lecz prawnie ważna, dowodzi nie tylko świadectwo współczesnego wypadkom biografu Czackiego, ks. Alojzego Osieńskiego (1770—1842), ale niezbity fakt, że spadkobierca króla ks. Józef nigdy się o zwrot archiwaliów nie upominał i jeszcze darowiznę pomnożył. Nie upominała się także likwidująca spadek po królu jego bratanica, Teresa Tyszkiewiczowa.

Czacki otrzymane archiwalia przewiózł do Porycka i złączył ze swymi zbiorami, które wzbogacił niesłychanie, gdyż król mu ofiarował również — zawsze na przytoczonych warunkach — tzw. Teki Naruszewicza. Po śmierci Czackiego wdowa postanowiła sprzedać zbiory poryckie włącznie z królewskimi. Ostatecznie nabywcą stał się Czartoryski, wszakże nie książę kurator, a jego ojciec Adam Kazimierz z Puław. Po powstaniu listopadowym zbiór rękopisów dostał się do Krakowa jako część Muzeum Czartoryskich. Część tylko, której nie zdążono usunąć z Puław, zo-

stała wywieziona do Petersburga, skąd wróciła do Polski jako rewindykat. Ponownie wywieziona w 1944 r., tym razem na Zachód, odszukana niestety tylko częściowo, umieszczona została w AGAD.

Co się stało z archiwaliami pozostawionymi w Warszawie? Jeszcze przed uszczupleniem Archiwum Królewskiego na rzecz Czackiego powiększyły się one na polecenie króla o sporą część archiwum Departamentu Interesów Cudzoziemskich. Później życzył sobie król, by Albertrandi przejął również inne znajdujące się w zamku archiwalia: górnicze, kancelarii wojskowej, Kamery Ekonomicznej Królewskiej i Teki Naruszewicza oraz znajdujące się w mennicy jej archiwum. Co do Teki całkowicie, co do innych rękopisów częściowo tylko i z ociąganiem wykonał Albertrandi polecenie. Czy nie miał pewnych racji broniąc się przed tym włączeniem? Czy motywem nie była obawa przed zwróceniem uwagi Prusaków na właściwe archiwum królewskie i na najbardziej poufne akty urzędowej dyplomacji Rzeczypospolitej, tak pomyślnie ukryte przed zaborcami? Powiodło się również (w marcu 1796 r.) przenieść niepostrzeżenie pod opiekę Albertrandiego olbrzymi zespół papierów po ks. Kajetanie Ghigiottim (1728—29 marca 1796), zamieszkałym w Zamku sekretarzu do spraw kościelnych. Był to jeden z najbardziej zaufanych cudzoziemców na dworze królewskim, pod bezpośrednim kierunkiem Stanisława Augusta prowadzący korespondencję z Watykanem.

Albertrandi nie cieszy się dziś sympatią badaczy wieku Oświecenia. Stoi pod zarzutami niewdzięczności w stosunku do Stanisława Augusta, przesadnej lojalności wobec Prusaków, reakcyjnych sądów w stosunku do prądów rewolucyjnych z Paryża. Swą niechęć do niego podkreśla Bańkowski podaniem tekstu wiersza, ostro krytykującego Albertrandiego. Wiersz ten związany jest z archiwum królewskim nie treścią, lecz jedynie faktem, że znalazł się w grodzieńskiej korespondencji króla, nadesłany mu może przez samego Albertrandiego, co suponuje Bańkowski. Ale uważać gen. Hebdowskiego za autora wiersza nie ma powodu. Hebdowski znacznie później, w r. 1801, wystąpił przeciw Albertrandiemu prozą; w broszurze zatytułowanej „Do prześwietnego Towarzystwa Przyjaciół Nauk” napiętnował zupełne pominięcie zasług króla i jego pokolenia w mowie, wygłoszonej przez Albertrandiego na inauguracyjnym posiedzeniu Towarzystwa. Zarzuty Hebdowskiego uważałem za słuszne już przed laty¹ i nie znajduję także obecnie słów dla usprawiedliwienia przemilczenia, nawet jeśli był to wpływ cenzury pruskiej. Tylko dziś bardziej niż przed laty cenię zasługę Albertrandiego, swym arcylojalnym zachowaniem się wobec Prusaków pokrywającego tajemnicę ukrycia części archiwaliów ówczesnego polskiego urzędu spraw zagranicznych. A tym, który ma zasługę ujawnienia szczegółów akcji ukrycia jest właśnie Bańkowski, tak ostro osądzający królewskiego archiwistę.

Najbardziej zainteresowany Stanisław August zachował się wobec wymijającej taktyki Albertrandiego spokojnie, puścił ją w niepamięć i zamierzał ściągnąć go razem z archiwum do Petersburga. List (z 12 lutego 1797), w którym go serdecznie zapraszał, znalazł Bańkowski w korespondencji królewskiej i lojalnie przytoczył. Śmierć króla powstrzymała wyjazd Albertrandiego i wysyłkę królewskiego archiwum, które zostało w Warszawie i z rąk „archiwariusza” przeszło do rąk spadkobierców.

Dalsze losy archiwum przedstawione są w monografii Bańkowskiego wyczerpująco w miarę dostępnych dziś źródeł. Spadkobiercami byli dwaj bratankowie Stanisława Augusta: ks. Józef (po ks. Andrzeju) i ks. Stanisław (po ks. Kazimierzu). W toku przewodu spadkowego ks. Józef występował w imieniu własnym i brata stryjecznego. Miał od niego plenipotencję generalną do działań w państwie rosyjskim, wystawioną w Wiedniu przed notariuszem Haimem 30 listopada 1800,

¹ Zob. „Przegląd Biblioteczny”, 1931.

jak wynika z rękopisu biblioteki Baworowskich nr 1073 (obecnie w Państwowej Bibliotece Naukowej we Lwowie). Miał zapewne podobną plenipotecję dla działań w państwie pruskim. Dzieląc się aktywami spadkowymi, podzielili się i archiwaliami. Uczynili to, niestety, bezplanowo, czego rezultatem było rozproszenie tematycznych zespołów.

Udział ks. Józefa odziedziczyła jego siostra Teresa Wincentowa Tyszkiewiczowa (1765—1834), która archiwalia przeniosła do Jabłonny. Tu u jej spadkobierców Potockich pozostawały do r. 1941 mało wykorzystane. Trochę wiadomości o nich dostarczyli T. Korzon i St. Krze mi ń s k i, bardziej szczegółowo opisał je T. Ma ń k o w s k i². Przewiezione przez hitlerowski Archiwamt do Warszawy, uratowały się w czasie powstania i znajdują się obecnie w AGAD. Są to obok papierów Ghigiottiego głównie archiwalia dotyczące agend królewskich Skarbu Rzplitej: Kancelarii Wojskowej, Komisji Górniczej, Komisji Menniczej, Kamery Ekonomicznej, wiele inwentarzy, rejestrów, rachunków itd. w sprawach majątkowych króla, jego budowli i zbiorów artystycznych.

Udział ks. Stanisława (1754—1833) dostępny jest dziś tylko częściowo. Podczas gdy ks. Józef pozostał w kraju, jego brat stryjeczny likwidował stopniowo swój majątek w Polsce i na stałe przeniósł się za granicę. Przed wyjazdem częścią archiwaliów królewskich obdarzył Marcina Badeniego (zm. 1824), faktycznego zarządcę dóbr królewskich za podskarbiostwa ks. Stanisława. Zbiór ten przechowywał Badeni w Bejscach w Kieleckiem; jego spadkobiercy Popielowie przewieźli do Krakowa; w 1930 r. został on nabyty przez AGAD, które go i obecnie posiada. Bańkowski opisał jego losy i sporządził dokładne konkordancje, które ogromnie ułatwiają wykorzystanie.

Znaczną część swego udziału ks. Stanisław umieścił we Wiedniu, a następnie w dobrach Liechtenstein w okolicy Mödling na południe od Wiednia. Bańkowski przypomniał, że zimą 1804/05 ks. Stanisław proponował Janowi Śniadeckiemu ich użytkowanie naukowe. M. Baliński w Pamiętnikach o J. Śniadeckim (1865) wydrukował nawet częściowy ich rejestr, Bańkowski dopełnił go drugim, dzięki temu wiemy, jak wyjątkowo cenne były tam materiały, między innymi znaczne fragmenty akt oryginalnych z Departamentu Interesów Cudzoziemskich i własnych królewskich, dotyczących polityki zagranicznej, te na których ukryciu przed zaborcami tak zależało Stanisławowi Augustowi. Ks. Stanisław już w 1799 r. postarał się o indygenat w Dolnej Austrii, a w 1801 r. w Styrii, mieszkał w Wiedniu we własnym pałacu jeszcze w 1809 r., następnie przeniósł się do Włoch, mieszkał w Rzymie, a wreszcie we Florencji jako znany kolekcjoner nie zawsze autentycznych rzeźb i kamei starożytnych.

W żadnej części archiwum Stanisława Augusta nie dochował się komplet woluminów, w każdej są większe, czy mniejsze braki. W wielu bibliotekach można znaleźć pojedyncze wolumina. Bańkowski zidentyfikował ich kilkanaście w Bibliotece Kórnickiej, dokąd miały dotrzeć *per nefas* (choć bardziej jest prawdopodobne, że była to darowizna Adama Jerzego Czartoryskiego na rzecz zięcia Jana Działyńskiego, który kontynuował kolekcjonerstwo swego ojca Tytusa). Jedną z Tek Naruszewicza posiada Ossolineum we Wrocławiu, ponad trzydzieści woluminów z właściwego archiwum — krakowska Biblioteka PAN. Czy nie pochodziły z tego źródła rękopisy Baworowskich nr 717 (parole Szkoły Rycerskiej na r. 1770) lub Krasieńskich nr 3509 (korespondencja między królem i Bacciarellim z lat 1794 i 1797) i nr 748—751 (Akta Departamentu Policji przy Radzie Nieustającej, dotyczące spraw nauki i kartografii, którymi król się tak żywo interesował)?

Zachował się ślad, że i Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego posiadała fragmenty archiwum gabinetowego: w ogłoszonym już po monografii Bańkowskie-

² „Archeion” t. IV, 1934.

go artykule o bibliotece Sądu Apelacyjnego, następnie Senatu w Warszawie³. Wanda Stummer stwierdziła, że były w niej i przeszły do Biblioteki Uniwersyteckiej w 1862 r. rękopisy po Albertrandim, m. in. 4 tomy korespondencji królewskiej w sprawach kościelnych, tomy II—V, a więc właśnie brakujące w Muzeum Czartoryskich, które ma t. I i VI (nr 81 inwentarza Albertrandiego), korespondencja ojca królewskiego i Karasia z Jackiem Ogrodzkiem (byłyby to nr 340 tego inwentarza) i szereg innych. Niestety w czasie hitlerowskiej okupacji zostały one stracone.

Identyfikację będzie utrudniał fakt, że w ciągu XIX w. niejeden wolumen został rozbitý na dwa, lub z kilku mniejszych robiono jeden pokazniejszy klocek. Z drugiej strony ułatwieniem w kwerendach powinien być wygląd zewnętrzny, oprawa, forma, sygnatury; na to daje monografia Bańkowskiego przykłady w fotografiach, wzywając do poszukiwań przede wszystkim w Bibliotece Polskiej w Paříżu. Może i w krakowskiej Potockich?

Szczegółowa, a tu pokrótce zreferowana historia rozproszenia archiwum królewskiego pozwala na ocenę ogromu pracy, włożonej przez Bańkowskiego w rekonstrukcję inwentarza Albertrandiego. Takim „scalaniem idealnym” i autor i patronująca dziełu Naczelną Dyrekcja Archiwów Państwowych oddają znakomitą przysługę badaczom epoki. Powinno to stać się bodźcem dla badań nad poszczególnymi jednostkami organizacyjnymi w kręgu osobistych działań Stanisława Augusta. Takimi były Kamera Ekonomiczna, Kancelaria Wojskowa, dwór oraz najważniejszy wśród nich Gabinet Królewski i blisko z nim związany resort administracji państwowej, którego Stanisław August faktycznie nigdy nie wypuścił z rąk, Departament Interesów Cudzoziemskich.

Bańkowski znacznie rozszerzył wiadomości, jakie mieliśmy dotychczas dzięki Kalince i Korzonowi, o Gabinetcie królewskim, ale jego historia, jak stwierdził, nie jest dotychczas opracowana. Podjęła się tego z dobrym skutkiem Maria Rymyszyna. Wykorzystała materiały rękopiśmienne AGAD, Archiwum Czartoryskich, Bibliotek Narodowej i Kórnickiej, wiele drukowanych źródeł i opracowań. Na tak szerokiej podstawie napisała pracę, w której daje nam konkretną odpowiedź na pytanie, jaki był skład personalny Gabinetu, „expens”, organizacja, technika pracy, kompetencja. W działalności Gabinetu wiele było spraw związanych z zagranicą, stąd w książce Rymyszyny historyk polskiej służby dyplomatycznej znajdzie dużo cennych źródłowych przyczynków. Znajdzie je również historyk akcji dyplomatycznej oraz historyk propagandy wewnętrznej i zewnętrznej, szeroko przez króla prowadzonej.

Jaki był skład Gabinetu? W monografii Rymyszyny znajdziemy zestawienie pracowników i charakterystykę ważniejszych postaci. Z wyjątkiem dwóch obcych jurgieltników: Boscampa, który skończył w 1794 r. na szubienicy, i samobójcy Friesego kadry dobierane były starannie. Na wysokości byli: organizator i pierwszy kierownik Gabinetu, bliski królowi od jego młodocianych podróży za granicę Jacek Ogrodzki (1719—1780), jego następcy Adam Cieciszowski (1719—1783) i Pius Kiciński (1752—1828), dalej Antoni Dzieduszycki (1757—1817), Józef Deszert (1760—1838), Stanisław Badeni (1746—1824) i inni; z cudzoziemców, zwłaszcza Szwajcar Maurycy Glayre (ok. 1743—1819) i Włoch ks. Kajetan Ghigiotti (1728—1796). Pracowników dobierano wśród średniej szlachty, spomiędzy osobiście znanych rodzin. Rymyszyna przytacza powinowatych Ogrodzkiego: Mateusza Czarnka, tłumacza Monteskiusza i kpt. Wojciecha Ryłskiego; spowinowaconych z Cieciszowskim Deszerta i Kicińskiego, a można dodać jeszcze Adama Szelutę i Jana Pawła Łuszczewskiego; z rodziny pani Grabowskiej był nie tylko jej syn Stefan, ale i siostrzeniec (i zięć) Wojciech Sobolewski oraz brat szwagra August Kicki. Brak w spi-

³ „Roczniki Biblioteczne” t. II, 1958.

sie pracowników Krzysztofa Deszminga⁴, sekretarza królewskiego zmarłego przed r. 1775.

Jakie były kompetencje Gabinetu? Nie określa ich żadna ustawa, choć był on opłacany częściowo z sum budżetowych (częściowo ze szkatuły królewskiej). Był bezpośrednim organem woli królewskiej i jego kompetencje faktycznie pokrywały się z agendami, które należały do króla na mocy *pactorum conventorum* i zwyczaju. Teoretycznie agendy ulegały zmianom, praktycznie Stanisław August potrafił je utrzymać, dopóki mu na wiosnę 1794 r. utworzeniem Rady Najwyższej Narodowej nie odjęto „kadeków, gwardię, rząd mennicy i poczty”. Do tego czasu nie dał sobie odebrać Szkoły Rycerskiej na rzecz Komisji Edukacyjnej, ani kilku tysięcy gwardii na rzecz hetmanów, czy Komisji Wojskowej. Przez lat trzydzieści potrafił kierować akcją dyplomatyczną, choć miał z tego powodu niejeden sprzeciw ministrów. Słusznie skarży się Rymaszyna na brak obszerniejszych materiałów konferencji *cum ministerio*. Ale na kontrowersje z królem rzuca pewne światło dziennik marszałka w. kor. Stanisława Lubomirskiego (wydany częściowo przez Wł. Konopczyńskiego); w ciągu 1771 r. znajdujemy kilkanaście wzmianek o zarzutach stawianych królowi. Okazuje się, że ministrowie nie znali niektórych instrukcji królewskich, np. danych posłowi w Petersburgu Psarskiemu, lub raportów Alexandrowicza ze Stambułu nawet w tak ważnej sprawie jak uznanie króla przez Portę. Już w 1768 r. zastrzegał się Lubomirski (poparty nawet przez życzliwych królowi Zamoyskiego i Przezdzieckiego) „że król *in materiis* Polski nie powinien mieć nigdy partykularnych korespondencji, ale zawsze *cum scito ministerii*, a osobliwie kanclerzów”. Ministrowie nie znali ordynansów królewskich do Kamieńca, stwierdzili, „że lepiej żeby to Komisja [Wojskowa] pisała, nie król, gdyż przez to okazuje się mieszanie się wielkie króla do Komisji Wojskowej, a stąd wzrasta *la méfiance de la nation*, że król chce rządzić wszelkimi jurysdykcjami”. Odtąd król był ostrożniejszy i nieraz przedstawiał minuty pism wychodzących ministrom. Faktycznie w sprawach zagranicznych albo działał dalej na własną rękę albo dobierał ministrów spośród ludzi sobie oddanych (tak było np. z Joachimem Chreptowiczem). Starał się zachować inicjatywę w swoim ręku i okazać szybkość działania. Przykładem epizod z Kamieńca w 1777 r.; gdy Departament Wojskowy sztafetą wysłał komendantowi rozkaz, żeby wpuścił żołnierzy Katarzyny II, „Stanisław August wnet zwołał wszystkich konsyliarzy i wymógł natychmiastowe podpisanie kontrordynansu; kurier gabinetowy zdołał wyprzedzić sztafetę o 24 godzin”⁵. Miał czasem i tę satysfakcję, że urzędowo uznawano jego wyłączne prawo decyzji. Uczyniła tak Komisja Edukacyjna, aprobując w zasadzie projekt nauczania języka tureckiego w Kamieńcu, wskazała, że nauka języków wschodnich w Polsce należy do bezpośredniej kompetencji króla⁶.

Pacta conventa zabraniały królowi używania pieczęci pokojowej lub sygnetu do spraw Rzplitej według praw dawnych, do wydawania pod nią przywilejów i uniwersałów oraz do posługiwania się w takich wypadkach językami innymi niż polski lub łacina. W rzeczywistości zasad tych przestrzegano tylko dla państwowych dokumentów uroczystych, a pieczęć pokojowa oraz języki francuski i włoski były w częstym użyciu. Stanisław August świadomie dążył do utrwalenia władzy, do jej reformy na tle ogólnych przemian politycznych i społecznych. Gdzie szukał politycznych wzorów? Rymaszyna sądzi, że w przejawach oświeconego despotyzmu, zwłaszcza w Saksonii. Czyżby nie zdawał sobie sprawy, że przemiany polityczne szły w Polsce innymi drogami niż u sąsiadów lub na Zachodzie Europy?

⁴ A. Boniecki, *Herbarz polski* t. V, s. 268.

⁵ Zob. T. Korzon, *Historia wojen*, t. III, wyd. II, 1923, s. 175.

⁶ Zob. J. Reychman, *Znajomość i nauczanie języków orientalnych w Polsce XVIII w.*, Wrocław 1950, s. 74.

Jego mistrzem był Montesquieu. „Mam szlachetną i gorącą chęć zrobienia tego, co on pisze” w miesiąc po elekcji donosił angielskiemu przyjacielowi Karolowi Yorke w liście przytoczonym przez J. Fabre'a w jego pierwszej pracy o Stanisławie Augustcie⁷. Monarchia konstytucyjna z mądrym (za jakiego się uważał) królem na czele — oto ideał ustrojowy jego i otoczenia, a w tym zgodni z nim byli niezycieliwie do niego usposobieni działacze postępowi: Ignacy Potocki, Kołłątaj i inni. Król dążył nie do zmonopolizowania władzy w swym ręku, jak Fryderyk II, lecz do pozyskania stanowiska centralnego z niezbędną kancelarią przyboczną u boku. Jej rolę pełnił właśnie Gabinet Królewski. Choć jego wyżsi pracownicy nosili tytuły radców, konsyliarzy, nie było to ciało doradcze, lecz jedynie organ wykonawczy poleceń królewskich. Był to aparat podręczny króla, zaufany (choć w wypadku Boscampa i Friesego nie zasługujący na zaufanie), zbierający informacje, piszący, szyfrujący, kopiujący — zawsze według wskazówek królewskich. „Gabinet to ja”, mógł powiedzieć Stanisław August. Tego dowodzi archiwum gabinetowe z aktami i tysiącami listów, instrukcji, pisanych często nie ręką króla, ale zazwyczaj przez niego naszkicowanych lub poprawianych. Jego gabinet to techniczny aparat oddziaływania królewskiego na społeczeństwo i na rząd.

Jak w Stanisławie Augustcie nie było psychicznego materiału na autokratę, tak w Polsce osiemnastowiecznej nie było atmosfery dla ujęcia agend państwowych przez samowładnego monarchę z pomocą szybko rosnącej w znaczenie biurokracji. Ustrój zwany dziś rządami gabinetu, dopiero powstawał w Anglii. Pewnej analogii z gabinetem brytyjskim można w historii ustroju Polski dopatrzeć się nie w Gabiniecie Stanisława Augusta, a w Straży Praw, przez konstytucję 3 maja „do dozoru, całości i egzekucji praw królowi dodanej”; król miał mianować ministrów, jego decyzja — przeważać, jego podpis — nadawać rezolucjom Straży moc obowiązującą, ale król „nic sam przez się nie czyniący”. Na takie sformułowanie mogły wpłynąć reminiscencje sporów kompetencyjnych, zanotowanych we wspomnianym dzienniku Stanisława Lubomirskiego, marszałka w. kor., teścia jednego z głównych twórców konstytucji 3 maja, Ignacego Potockiego. Działał też zapewne wpływ „Listów Anonima”, w których Kołłątaj uznaje potrzebę pewnego autorytetu króla: popełniono — pisał — błąd „szukając w niedoleżności panujących ocalenia swobód narodowych”⁸. Władzę ustawodawczą proponował Kołłątaj powierzyć sejmowi dwuizbowemu, wykonawczą — pięciu ministerstwom, ciałom kolegialnym; obok nich król, dziedziczny w obranej dynastii, ograniczony w swych działaniach przez to, że w razie potrzeby naród potrafi mu „przypomnieć, jakiemu panuje narodowi, na jakim zasiada tronie”. To jakby echo artykułu o odmowie posłuszeństwa, jakby ostrzeżenie przed sięganiem po jedyńwładztwo.

Między reakcyjnością monarchów wieku Oświecenia i narastającą falą postępu i rewolucji nie znajdujemy w ówczesnej Europie wzoru dla Gabinetu Stanisława Augusta. To narzędzie działalności monarszej, wynikłe z kompromisu dostosowanego do warunków specyficznie polskich, było rezultatem samostnej koncepcji ustrojowej, dalekiej od idei *absolutum dominium*, choćby oświeconego, po które mógł sięgnąć tylko monarcha nie liczący się zupełnie z opinią publiczną, np. Fryderyk II czy Józef II, w krajach, w których stany uległy panującemu. Choć poszedł w tym kierunku w Saksonii elektor August Mocny (i byłby z pewnością rad poszedł jako król August II w Polsce), system saski nie mógł stać się wzorem dla Stanisława Augusta, nie zważając na jego powiązania z dworem drezdeńskim. Stanisław August rodził się, gdy August II umierał, a następca August III był

⁷ „Archiwum Neophilologicum” t. II, 1937, s. 3.

⁸ H. Kołłątaj, *Listy Anonima i Prawo polityczne narodu polskiego*, wyd. B. Leńno-dorski i H. Wereszyczka t. II, Wrocław 1954, s. 43; s. 58.

lalką na tronie i nic nie znaczył we własnym dziedzicznym państwie, chyba jako bogaty kolekcjoner obrazów.

Konstytucja 3 maja była własnym tworem polskiej myśli politycznej, własnego typu realizacją monarchii konstytucyjnej zanim jeszcze ten termin spopularyzował Benjamin Constant. Gabinet Stanisława Augusta był własnym jego modelem, a on sam miał wszelkie dane na monarchę konstytucyjnego tego typu, co później Leopold I w Belgii, Edward VII w Wielkiej Brytanii. Być posłusznym prawom, nie narazić się na gniew ludu, równocześnie do maksimum wykorzystać wszelkie uprawnienia królewskie — to zdaje się przyświecało Stanisławowi Augustowi. Do takiego ustalenia prowadzi szczegółowe zapoznanie nas przez Bańkowskiego z zawartością archiwum króla, przez Rymyszynę z organizacją i działalnością jego aparatu podręcznego. Nie przejawia się w ich pracach „przesadne pojmowanie roli króla i jego zasługi dziejowej”, stwierdzone u wielu autorów przez B. Leśnodorskiego⁹. Jest natomiast bogaty materiał faktograficzny, uzasadniający pozytywną ocenę tego istotnie własnego tworu Stanisława Augusta — jego Gabinetu.

Wacław Olszewicz

Jerzy Jedlicki, *Nieudana próba kapitalistycznej industrializacji*, Instytut Historii PAN, Książka i Wiedza, Warszawa 1964, s. 416.

Górnictwo i hutnictwo rządowe w Królestwie Polskim stale wywoływało i nadal budzi żywe zainteresowanie historyków. Monografia J. Jedlickiego jest nowym tego dowodem. Stanowi ona podsumowanie badań autora nad etatystyczną polityką przemysłową w Królestwie Polskim prowadzoną począwszy od roku 1824 do 1890 r.¹

Praca została oparta na bogatym materiale źródłowym. Szczególnie podkreślić należy wykorzystanie zespołów akt centralnych władz Cesarstwa przechowywanych w archiwum leningradzkim, ważne zwłaszcza dla analizy etatyizmu w latach 1865—1890. Niestety nie wszystkie możliwe źródła zostały w pełni przebadane. Należy też pamiętać o powtórzyć uwagę J. Brody² o niepełnym wykorzystaniu akt znajdujących się w AGAD³. Wśród źródeł drukowanych uderza brak oficjalnego czasopisma „Gornyj Zurnał”, cennego dla okresu od roku 1852, a także artykułu H. Łabęckiego zamieszczonego w kalendarzu Obserwatorium Astronomicznego Warszawskiego na rok 1858. Z opracowań nie wykorzystano monografii K. Gierdziejewskiego i M. Radwana⁴.

Monografia przedstawia losy rządowego przemysłu górniczo-hutniczego głównie pod kątem efektywności inwestycji. Zostały wyróżnione trzy okresy polityki rządowej: pierwszy w latach 1824—1843 jako realizacja programu uprzemysłowienia, drugi w latach 1843—1866, przynoszący kryzys etatyizmu, oraz trzeci — okres dezetatyzacji, tj. wyprzedzały zdecydowanej większości zakładów rządowych.

⁹ KH LXIII, 1956, nr 2, s. 125.

¹ Pierwsze wyniki swych badań autor przedstawił w rozprawie *O efektywności państwowych inwestycji hutniczych w Królestwie Polskim w latach 1831—1864*, zamieszczonej w zbiorze rozpraw pt. *Ekonomika górnictwa i hutnictwa w Królestwie Polskim*, Warszawa 1958, s. 229—291.

² RDSG XXI, 1960 (za 1959), s. 272.

³ Daje się odczuć szczególnie brak akt KRPIS 2481, 2485, 2740—2742, 2766—2769. Nie wykorzystano w ogóle akt Sekretariatu Stanu.

⁴ K. Gierdziejewski, *Zarys dziejów odlewnictwa polskiego*, Katowice 1954; M. Radwan, *Wielkopiecownictwo w Zagłębiu Staropolskim w połowie XIX w.*, Katowice 1954.